

Mówienie o konkurencyjności PWSZ-etów w odniesieniu do uczelni akademickich uznać należy za nobilitację naszych szkół. Znacznie lepszym rozwiązaniem jest egzystowanie w symbiozie, niż sytuacja, kiedy silniejszy zwalcza słabszego.

Studia „na wyciągnięcie ręki”

Rozmowa z prof. Józefem Garbarczykiem,
przewodniczącym Konferencji Rektorów
Publicznych Szkół Zawodowych

Jest 36 publicznych uczelni zawodowych. Niektóre działają w miastach akademickich, inne w ich pobliżu. Czy są dzisiaj potrzebne i mają rację bytu?

Tylko dwie uczelnie, w Koszalinie i Opolu, działają w miastach akademickich. Inne mieszczą się w odległościach od 50 do ponad 100 km od większych ośrodków akademickich. Pierwsze PWSZ-ety powstały szesnaście lat temu. I jeśli spojrzemy na genezę ich tworzenia i uwarunkowania historyczne, dojdziemy do wniosku, że większość utworzono z powodu zapotrzebowania społecznego. Samorządy oddolnie dążyły do utworzenia tych szkół, a u podstaw tego działania była świadomość, że uczelnia wyższa w mieście jest motorem rozwoju i postępu. Historia vitae magistra est, mówi stare łacińskie przysłowie, warto więc przyjrzeć się historii rozwoju miast, czy to w USA, czy też w krajach europejskich, i zobaczyć, jaką rolę odgrywały uczelnie i z czasem uniwersytety w tych miejscowościach. Uczelnie to przecież nie tylko ośrodki kształcenia młodzieży. Są też one ważnymi ośrodkami kulturotwórczymi. Pobudzają rozwój miast i lokalnych społeczności. Z pewnością też publiczne szkoły zawodowe są związane z regionem mocniej niż odległe uniwersytety. Przykładem kulturotwórczego działania PWSZ są liczne sympozja, wykłady otwarte z różnych dziedzin, inicjowanie towarzystw naukowych, uniwersytetów trzeciego wieku itd. Uproszczeniem jest mówienie, że powstanie tych szkół było tylko zaspokojeniem ambicji lokalnych władz.

Tworzenie wyższych szkół zawodowych nie jest polskim pomysłem. Kształcenie tego typu ma dobre tradycje w Europie. Jednym z argumentów za powstaniem tych szkół w Polsce było to, by młodzież z uboższych rodzin, której nie stać na wyjazd do dużego miasta, mogła się kształcić w miejscu lub w pobliżu miejsca zamieszkania. Z naszych doświadczeń wynika, że gdyby nie nasze szkoły, to niektórzy młodzi utalentowani ludzie nigdy by nie studiowali. Utworzenie PWSZ-etów otworzyło przed nimi nową perspektywę edukacyjną, która jest nadal „na wyciągnięcie ręki”. To są często pierwsze dzieci w rodzinie, które uzyskały wyższe wykształcenie. Podczas uroczystości absolutorium widać łzy w oczach rodziców, że udało się dziecku wykształcić. Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić: przychodzi do nas nie tylko młodzież z rodzin o słabszym statusie ekonomicznym.

Trudno mi zrozumieć niechęć niektórych naszych kolegów z uczelni akademickich. Pamiętamy, że przed wojną Politechnika w Poznaniu też nie mogła powstać, bo nie uzyskała akceptacji Politechniki Warszawskiej. Tak to bywało. Czy odległość PWSZ od uczelni akademickiej ma arbitralnie decydować o istnieniu tej placówki, skoro są chętni do studiowania?

■ A nie jest tak, że mają chętnych, bo uczą słabiej i łatwiej tam uzyskać dyplom niż w pobliskich szkołach akademickich?

Nie mogę się zgodzić z taką opinią. Jednym z wyznaczników jakości kształcenia są wyniki wizyt kontrolnych PKA.

Z raportu przedstawionego przez prof. Marka Rockiego, przewodniczącego PKA, jasno wynikało, że nie było ocen negatywnych w odniesieniu do PWSZ-etów. Mamy wiele przykładów na to, że nasi absolwenci dobrze sobie radzą na studiach II stopnia, często otrzymują stypendia za wyniki w nauce. Na podstawie mojego czterdziestoletniego doświadczenia jako nauczyciela akademickiego mogę powiedzieć, że poziom studentów zmienia się prawie jak sinusoida – w jednym roczniku są lepsi, w innym słabsi.

■ Pojawiają się jednak zarzuty, że PWSZ-ety stanowią konkurencję dla uczelni akademickich.

Wydaje się oczywistym, że ze względu na swą specyfikę państwowe wyższe szkoły zawodowe nie stanowią konkurencji dla uczelni akademickich. Patrząc nawet od strony ilościowej, jeśli uniwersytet ma 30 czy 40 tys. studentów, a szkoła zawodowa 1-2 tys., to przecież nie jest to żadna konkurencja. Nasze uczelnie nie tylko nie stanowią konkurencji dla szkół akademickich, ale je wspomagają: absolwenci PWSZ-etów w dużej części kontynuują studia w akademickich uczelniach publicznych na drugim stopniu. Dostaliśmy im więc studentów na studia magisterskie. Takie zresztą były założenia, gdy powoływano uczelnie zawodowe. Z drugiej strony mówienie o konkurencyjności PWSZ-etów w odniesieniu do uczelni akademickich uznać należy za nobilitację naszych szkół. Znacznie lepszym rozwiązaniem jest egzystowanie w sym-

biozie, niż sytuacja, kiedy silniejszy zwalcza słabszego.

■ **Wykorzystujecie jednak kadre uczelni akademickich, co jest rodzajem konkurencji.**

Pojawiają się nawet zarzuty, że profesor, który wyklada w PWSZ, narusza prawa autorskie uczelni akademickiej. To nieporozumienie. Doświadczenie zawodowe i wiedza profesora jest także jego osobistym doświadczeniem. Trudno to więc nazwać naruszeniem własności intelektualnej instytucji. PWSZ-ety powstawały w porozumieniu i za aprobatą uczelni akademickich. Grupy inicjatywne, zwykle samorządowe, formułując wnioski o utworzenie publicznych szkół zawodowych, korzystały z porad ówczesnych władz i wsparcia kadrowego uczelni akademickich. Dlatego zdziwienie budzi dzisiaj wręcz niechęć niektórych rektorów do PWSZ. Znowu odwołam się do historii: wiele renomowanych dzisiaj uczelni akademickich u zarania swoich dziejów korzystało z kadry z innych miast i przez wiele lat profesorowie wykładali na dwu lub więcej uczelniach. A przecież, aby PWSZ-ety mogły spełnić wymogi kadrowe dla kierunków studiów, muszą korzystać z usług badaczy z uczelni akademickich, zwłaszcza że nie otrzymują żadnych środków na rozwój własnej kadry.

■ **Wkrótce może się zdarzyć, że część uczelni akademickich nie zgodzi się na pracę swoich naukowców poza macierzystymi szkołami. Jak sobie z tym poradzić?**

Najstarsze PWSZ-ety istnieją od 16 lat i trudno w tak krótkim okresie wychować w pełni własną kadre. Mimo to w tej chwili ponad 54% kadry akademickiej zatrudnione jest w PWSZ-etach jako podstawowym miejscu pracy. A w grupie asystentów, wykładowców i lektorów liczba ta sięga 77%. Średnio na jedną uczelnię akademicką w Polsce, która deleguje kadre na PWSZ-ety, wypada 4 profesorów, 8 doktorów habilitowanych i 11 doktorów. Nie jest to więc skala przerażająca. Niemniej, obecnie jest to poważny problem dla niektórych PWSZ-etów. Mam nadzieję, że rektorzy szkół akademickich spojrzą z życzliwością i będziemy mogli realizować misje zlecone przez rząd. Podkreślam, kilkanaście lat to nie dość czasu, by rozwinąć własną kadre.

■ **Co stoi na przeszkodzie?**

Nasi doktorzy, którzy porobili doktoraty na uczelniach akademickich, mają problemy z dalszym rozwojem naukowym. Nie dostają bowiem grantów na prowadzenie badań. Mamy więc taką sytuację: z jednej strony wymaga się od nas, żebyśmy rozwijali własną kadre, a z drugiej nie finansuje się roz-



Prof. dr hab. Józef Garbarczyk (ur. w 1944 r.) jest chemikiem, absolwentem UAM i pracownikiem Politechniki Poznańskiej, gdzie kieruje Zakładem Polimerów. Był prorektorem tej uczelni. Obecnie jest rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. H. Cegielskiego w Gnieźnie i przewodniczącym Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych.

Prowadzi badania nad mieszaninami i kompozytami polimerowymi, w tym nanokompozytami. Zajmuje się też krystalizacją i przemianami fazowymi w polimerach syntetycznych, strukturą krystaliczną i molekularną związków organicznych oraz recyklingiem polimerów.

woju kadry w PWSZ-etach. Są oczywiście granty dla młodych badaczy, ale trafiają do tych ośrodków, które uzyskały dobrą kategorię i mają długą tradycję naukową. PWSZ-ety mają gorszą pozycję wyjściową niż uczelnie akademickie, zatem i nasi młodzi doktorzy są na gorszej pozycji w konkursach grantowych. Z drugiej strony jest niezrozumiałe, że nauczyciele akademicy w PWSZ-ach mają kształcić inżynierów, a sami nie mogą uczestniczyć w żadnych badaniach naukowych. Trzeba tu coś zmienić.

■ **Niektóre uczelnie zawodowe tworzą centra badawcze.**

Oczywiście, niektórym się to udaje, ale oczekivalibyśmy raczej rozwiązania systemowego, które umożliwiłoby rozwój własnej kadry.

■ **Faktycznie więc chciałby pan, żeby uczelnie zawodowe przestały różnić się od akademickich.**

Nie. To nieporozumienie. Chodzi nam o fundusz na rozwój kadry. Nie chodzi o prowadzenie badań na najwyższym poziomie, co jest zadaniem szkół akademickich. Musimy mieć kadre, zatem musimy mieć też możliwość ją pozyskać lub wykształcić. Na tzw. rynku jest wielu doktorów kończących dok-

toraty na uczelniach akademickich. Tylko kilka procent z nich znajduje zatrudnienie w swojej uczelni. A są to często ludzie z pasją badawczą, którzy chcieliby rozwijać swoje zainteresowania. Państwowe wyższe szkoły zawodowe mogą być dla nich szansą. Ale musimy mieć też, bo wymaga tego ustawa, samodzielnych pracowników. Zrobienie habilitacji wymaga środków i zaplecza. Chodzi o to, by były fundusze, które by nam umożliwiły wysyłanie naszych doktorów na habilitacje do większych ośrodków.

■ **Nie może być tak, że weźmiecie także doktorów habilitowanych z dużych uczelni? One mają za zadanie wykształcić kadre dla słabszych ośrodków.**

Czasami to się udaje. Ale też występują sytuacje odwrotne, to znaczy pracownik PWSZ-etu po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego odchodzi do uczelni akademickiej, bo tam ma lepsze warunki dalszego rozwoju. Proszę jednak pamiętać, że u nas pensje są mniejsze niż na dużych politechnikach czy na uniwersytetach. To też jest pewna bariera.

Proszę zrozumieć, że utworzenie szkoły od podstaw to ogromny wysiłek. Na początku zostaje mianowany jedynie rektor, który ten wysiłek orga-

nizacyjny musi udźwignąć. Musi zgromadzić kadre, zbudować zaplecze, zorganizować administrację, kształcenie. To już zrobiono. Dzisiaj należy wyraźnie stwierdzić: PWSZ-ety to olbrzymi kapitał, którego nie powinniśmy zmarnować.

■ Jaka jest sytuacja finansowa PWSZ-etów?

O ile mi wiadomo, kilka uczelni ma problemy. Dotyczy to zwłaszcza tych najmłodszych i najmniejszych. Jest to związane z małym naborem kandydatów na studia. Szkoły powstające kilkanaście lat temu dostawały specjalne dotacje na infrastrukturę. Potem było z tym coraz gorzej. Jeśli chcemy kształcić z pełną odpowiedzialnością na profilach praktycznych, musimy mieć zaplecze, laboratoria. Bez tego nie da się kształcić inżynierów, a to kosztuje. Przyznanym budżetem gospodarzymy bardzo oszczędnie, m.in. poprzez zatrudnienie na etatach tylko tylu nauczycieli akademickich, ilu wymagają minima kadrowe. Pozostali pracują na umowach cywilnoprawnych. Nie ma w naszych szkołach przesostów administracyjnych.

■ Czy uczelnie zawodowe wykorzystały możliwości, jakie w ostatnich latach dały unijne programy strukturalne w zakresie rozwoju infrastruktury?

Wiele uczelni skorzystało z tej możliwości. Wybudowały bardzo dobrą infrastrukturę. Szczególnie widać to w województwach wschodnich, dla których był specjalny fundusz. Teraz przygotowujemy się do uczestnictwa w nowej perspektywie finansowej. Chodzi o włączenie naszych szkół w tzw. inteligentny rozwój, w naszym przypadku w strategię rozwoju regionów. Jeśli mówimy o usługach badawczych, których potrzebują małe i średnie przedsiębiorstwa, samorządy, to nasze laboratoria mogą część tych usług spełnić...

■ Mogą, ale czy spełniają?

W wielu przypadkach spełniają. Nie jest to rozwinięte na dużą skalę, ale jest już wiele przykładów wykonywania prac badawczych na potrzeby instytucji lokalnych. Mogę wspomnieć o badaniach chemicznych prowadzonych w PWSZ w Gnieźnie na rzecz wykopalisk w Biskupinie czy opracowaniu zarządzania odpadami w województwie mazowieckim realizowanym przez PWSZ w Ciechanowie. Prace badawcze na rzecz regionów w mniejszym lub większym zakresie prowadzą też inne nasze uczelnie: w Elblągu, Sulechowie, Nowym Sączu, Łomży. Inne szkoły biorą udział w klastrach technicznych. W Sulechowie jest piękne centrum energii odnawialnej i centrum ogrodnicze.

■ Czy nowe duże inwestycje nie obciążają nadmiernie budżetów PWSZ-etów?

Wiem o kilku przypadkach. Ale podobny problem mają niektóre uczelnie akademickie. Wynika on z tego, że w obiektach wybudowanych za środki unijne nie można prowadzić komercyjnych usług badawczych.

■ Nie jestem pewien, czy baza laboratoryjna PWSZ-etów jest już znakomita, czy niewystarczająca?

Po wizytach w prawie wszystkich PWSZ-ach mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że baza laboratoryjna w tych szkołach jest na dobrym, a w wielu przypadkach na bardzo dobrym poziomie. Zgodnie z przygotowywaną nowelizacją Prawa o szkolnictwie wyższym mamy prowadzić kształcenie praktyczne. W przypadku kierunków przyrodniczych i technicznych oznacza to, że każdy student powinien mieć bardzo dobry dostęp do stanowisk laboratoryjnych. Muszę powiedzieć, że pięćdziesiąt lat temu moje stanowisko studenckie doświadczeń było pięć razy większe, niż ma student obecnie w niektórych uczelniach akademickich. W PWSZ-ach ta sytuacja jest bardzo dobra.

Ale zajęcia praktyczne to nie tylko koszty laboratorium, to też koszty osobowe. U nas przyjęło się, że grupy studenckie prowadzi doktor lub asystent, co przy ustalonych pensjach dydaktycznych rodzi określone koszty. Tymczasem zajęcia w laboratorium może śmiało nadzorować pracownik techniczny. Najważniejsze, aby każdy student postawione zadanie wykonał samodzielnie i nie był pod presją czasu.

■ Niektóre PWSZ-ety mają bardzo mały nabór kandydatów. Są ewidentnie zagrożone. Nie rozwijają się, a wprost przeciwnie – zwiędają.

Rzeczywiście, jesteśmy pod presją niżu demograficznego i odbija się on na nas podobnie, jak na uczelniach akademickich. Niektóre kierunki, czasami te, które były podstawą założenia uczelni, straciły na aktualności. Nie są już w regionach potrzebne. Nasze uczelnie restrukturyzują się, zmieniają kierunki zgodnie z zapotrzebowaniem, co wiąże się z różnymi czasowymi perturbacjami – bo trzeba zebrać nową kadre, zorganizować nowe zaplecze.

■ Liczycie się z tym, że część uczelni zawodowych upadnie lub zostanie wchłonięta przez uczelnie akademickie?

Na pewno pojawiają się tendencje konsolidacyjne. Pozwolę sobie jednak przytoczyć pewne moje osobiste doświadczenie z tworzeniem filii. Byłem prorektorem Politechniki Poznańskiej w połowie lat dziewięćdziesiątych. W wielu miastach otaczających Poznań istniało

duże bezrobocie młodzieży. Aby wspomóc tę młodzież, utworzyliśmy miejsca kształcenia w Pile i Gnieźnie. Kształcenie to było tak pomyślane, że część zajęć odbywało się w miejscu zamieszkania, a część w Poznaniu. Koszty kształcenia ponosiły samorządy miast. Jednakże było to rozwiązanie tymczasowe, bowiem z biegiem czasu samorządy miast utraciły możliwość pełnego finansowania kształcenia na poziomie wyższym. Dla uczelni taki stan stał się niemożliwy do utrzymania. Takie kształcenie było siłą rzeczy traktowane jako zło konieczne. To nie było dobre rozwiązanie. Teraz, gdy w tych miastach są samodzielne publiczne wyższe szkoły zawodowe, jest pod wieloma względami lepiej, choć ich status formalny jest niższy niż zamiejscowych ośrodków akademickich. Chciałbym jednak ponownie podkreślić, że jakość kształcenia jest bardzo skrupulatnie sprawdzana przez PKA.

■ Mówi pan, że lepsza jest solidna, samodzielna, lokalna szkoła zawodowa niż „dojeżdżająca” politechnika.

Dokładnie tak.

■ KRePSZ nie został umocowany ustawowo. Czy to wam utrudnia działalność?

Z pewnością nie jest to dla nas sytuacja komfortowa. Ścisłe jednak współpracujemy z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich, co łagodzi ten problem. W ustawie umocowano KRZaSP, czyli Konferencję Rektorów Zawodowych Szkół Polskich. Grupuje ona przede wszystkim uczelnie niepubliczne, które rządzą się zupełnie innymi regułami finansowymi i prawnymi niż publiczne szkoły zawodowe. Jedyne wspólne obszary to dydaktyka na poziomie zawodowym. Mamy z nimi mniej wspólnego niż z publicznymi uczelniami akademickimi. Dlatego generalnie postanowiliśmy iść własną drogą. Stworzyliśmy własną Konferencję Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych. Niestety, kilkakrotne propozycje wpisania KRePSZ do ustawy zostały odrzucone. Doszliśmy do wniosku, że mamy większą możliwość udziału w dyskusji na temat szkolnictwa wyższego jako członek stowarzyszony KRASP, niż jako samodzielne małe stowarzyszenie. Nasze uczestnictwo w KRASP zostało zapisane w statucie tej organizacji. Przewodniczący KRePSZ jest członkiem prezydium. Mamy przedstawicieli we wszystkich komisjach stałych KRASP. To stwarza możliwość bezpośredniego uczestniczenia w pracach tego gremium. Mam nadzieję, że przy pomocy KRASP uda się rozwiązać różne problemy nurtujące nasze uczelnie, zwłaszcza pojawiające się na horyzoncie problemy kadrowe.